

<https://tygodnik.tvp.pl/65359787/wyzina-swietnie-sprzedawala-sie-we-lwowie>

Komentarz napisała Barbara Sułek-Kowalska

Wyzina świetnie sprzedawała się we Lwowie

piątek, 30 grudnia 2022

T

MONIKA AGOPSOWICZ



Wydanie 267

Suszony wyz kupowany był najczęściej w Kili u ujścia Dunaju, gdzie najpierw prowadziło się w gospodzie rozmowy z Turkiem, zapewne targując cenę (o, dziwo, w 1779 roku potrzebny był naszym kupcom tłumacz!), potem przekupywano tureckiego celnika mytnika) prezentami (darunkami) „według zwyczaju”. Powtarzającymi się miejscami zbytu w owym czasie były Lwów, Kraków i położone między tymi dwoma miastami – Jarosław i Ropczyce.

Dzięki uprzejmości krakowskiej oficyny Wydawnictwo Księgarnia Akademicka prezentujemy fragment książki „Ormianie. Kresowego Pokucia początek”.

Ormianie nie dawali się policzyć, zapewne w celu unikania płacenia podatków, do czego wykorzystywali kilka miejsc zamieszkania w różnych częściach Pokucia, jak i poza nim. Ciekawe spostrzeżenia o tym zjawisku pozostawili w swych zeznaniach dwaj urzędnicy

starostwa 25 czerwca 1794 roku: „Naród ormiański choć stanowi znaczącą populację tego miejsca, to jego liczba po większej części jest nieznana, tym bardziej nie wiadomo, ile mają potomstwa i synów zdolnych do służby wojskowej. Ormianie nigdy stale w tym miejscu życia nie przepędzają, lecz miejsce to wraz z nastaniem wiosny opuszczają, i niemal cały okres wiosenno-letni spędzają w Mołdawii lub innych odległych miejscach” (s. 77–78, tłum. z łac.).

Urzędnik austriacki przychodził i odchodził, a Ormianie przedstawiali się jako sól stanisławowskiej ziemi, z której utratą lub pożytkiem z niej powinno się państwo liczyć w dłuższej perspektywie, zwłaszcza że kilka z występujących tu rodzin zdążyło wystarać się już o przyznanie im (lub potwierdzenie) szlachectwa:

„Obywatele kupcy Nacyi Ormiańskiej aczkolwiek w szczypley bardzo liczbie w tutejszym Cyrkule osiedli, swoim życia sposobem, osobliwie swoim handlem zawsze Dobru kraiojemu byli użytecznemi, co same nawet Celne Kameralne Urzędy zaswiadczyć mogą, gdyby zas gwałtownie do służby wojskowej ich przymuszono y ta garstka Ludzi w rozsypkę puścy Handel kraiowi bardzo użyteczny upaschy musiał, gdy przeciwnie jeżeli od tego uwolnionemi zostaną celem ich Obywatelow Nacyi Ormiańskiej Handel coraz pomnażać w kraiu bardziej ugruntować się, y o zaszczyt Szlachectwa kraiowego niektórym tey Nacyi kupcom od Nayiasniejszego Monarchi już konferowanego postarac się” (s. 49–50).

Ormiańskie kramy

Gdy pod koniec XVII wieku Manug Giragosowicz prowadził do Gdańska stado wołów należące do Cyntwarowiczów, w Stanisławowie tętniły życiem ormiańskie kramy, w warsztatach ormiańskich rzemieślników powstawały cenione wyroby safianników, szewców, kuśnierzy, krawców czy złotników. Dymiły liczne tabacharnie, cechy pilnowały interesów swoich członków. Czas nie okazał się dla nich łaskawy, jakkolwiek długo jeszcze Ormianie wyrabiali safian w Horodence, Śniatynie, Tyśmienicy, a nade wszystko w Kutach.

Problemem stały się niedające się ukrócić „wolnorynkowe” praktyki rzemieślników żydowskich, którzy omijali prawo cechowe, tym samym rozbijając monopol cechów. Efektem były trafiające na rynek towary pośledniej jakości (niekontrolowanej przez cechy) o niższej, także dumpingowej (dziś tak byśmy powiedzieli) cenie. Rzemieślników ormiańskich wyparła więc żydowska wolna konkurencja, bezlitosna, ale nowocześniejsza, nadto – wojny, zniszczenia i rabunki.

Czas płynął, Ormianom pozostały handlowe nisze, w których wciąż konkurowali z Żydami: handel bydłem i nieśmiertelną wyzina. Pochodzenie i rodzaje towarów zmieniały się wraz nowymi potrzebami klientów i ich gustami, meandrującymi i zmieniającymi swój bieg szlakami kupieckimi, z objęciem Pokucia nowymi, zaborczymi granicami, ale wyzina niezmiennie cieszyła się wzięciem.

Wyz albo białuga (Huso huso) to gatunek wędrownej ryby z rodziny jesiotrowatych, który występuje w Morzu Kaspijskim, Morzu Czarnym, Morzu Azowskim, wschodniej części Morza Śródziemnego i w Adriatyku. Na tarło wpływa głównie do rzek: Wołga, Ural, Terek, Kura, Dunaj, Dniestr, Don i Dniepr (Wikipedia). Suszonego wyza nazywano wyzina.

Już w 1682 roku Donig Axentowicz, gdy był jeszcze mieszczaninem w Jassach, handlował ze stanisławowskimi Ormianami wyżyną, która świetnie sprzedawała się we Lwowie. Do czasu, gdy nie okazała się kantarowa (śmierdząca), a nawet „że są robacy w tey wyzinie”. W Haliczu chciano ukarać kupców sprzedających tę wyżynę i gdyby nie burmistrz, to wygnano by ich z miasta.



Ulica Ormiańska we współczesnym Lwowie. Rok 2014. Fot. Waldek Sosnowski / Forum

Sprawę wytoczył Donigowi Buda Derlazarowicz ze Stanisławowa, który kupił od niego sto osiemdziesiąt kamieni (około 1800 kg) tej właśnie wyziny w fasach. Umówili się, że Buda zważy towar i gdyby brakowało albo gdyby było jej za dużo, to wrócą do sprawy. Buda zważył towar w drodze powrotnej, w Serecie, w obecności tamtejszego wójta, Stefana. Brakowało 15 kamieni. – Pisałem do pozwanego list – skarżył się Buda – że tak wiele nie dostaje do wagi y wyzina nie taka wyszła, jako ślubowano, ale zła. Na tom żadnego responsu nie miał od pozwanego y tak musiałem znowu nałożyć wyżynę, iechac w drogę [do Lwowa].

Stratny i wścickły Buda wrócił do Doniga, do Jass, z pretensjami. Wreszcie obaj panowie zgodzili się na mediatorów, czyli „kompromisariuszy” w osobach: Doniga Antoniewicza, Gabriela Bogdanowicza, Kirkora Cyntwara Mikołajewicza, Mikołaja Tumanowicza i Polaka, Prokopa Jurkiewicza. Buda dostał odszkodowanie i razem z Donigiem podpisali się (Buda krzyżykiem) pod ugodą.

Panowie wyzinarze

W drugiej połowie XVIII wieku najbardziej obrotnymi ze Stanisławowa w tym handlu suszoną rybą byli bracia: Antoniewiczze Bołoz, Abgarowicze i Krzeczunowicze oraz Grzegorz Wartanowicz, Izaak Bogdanowicz Szmuklerz i Jeremiasz Amirowicz. Suszony wyz kupowany był najczęściej w Kili u ujścia Dunaju, gdzie najpierw prowadziło się w gospodzie rozmowy z Turkiem, zapewne targując cenę (o, dziwo, w 1779 roku potrzebny był naszym kupcom tłumacz!), potem przekupywano tureckiego celnika (mytnika) prezentami (darunkami)

„według zwyczaju”. Powtarzającymi się miejscami zbytu w owym czasie były Lwów, Kraków i położone między tymi dwoma miastami – Jarosław i Ropczyce.

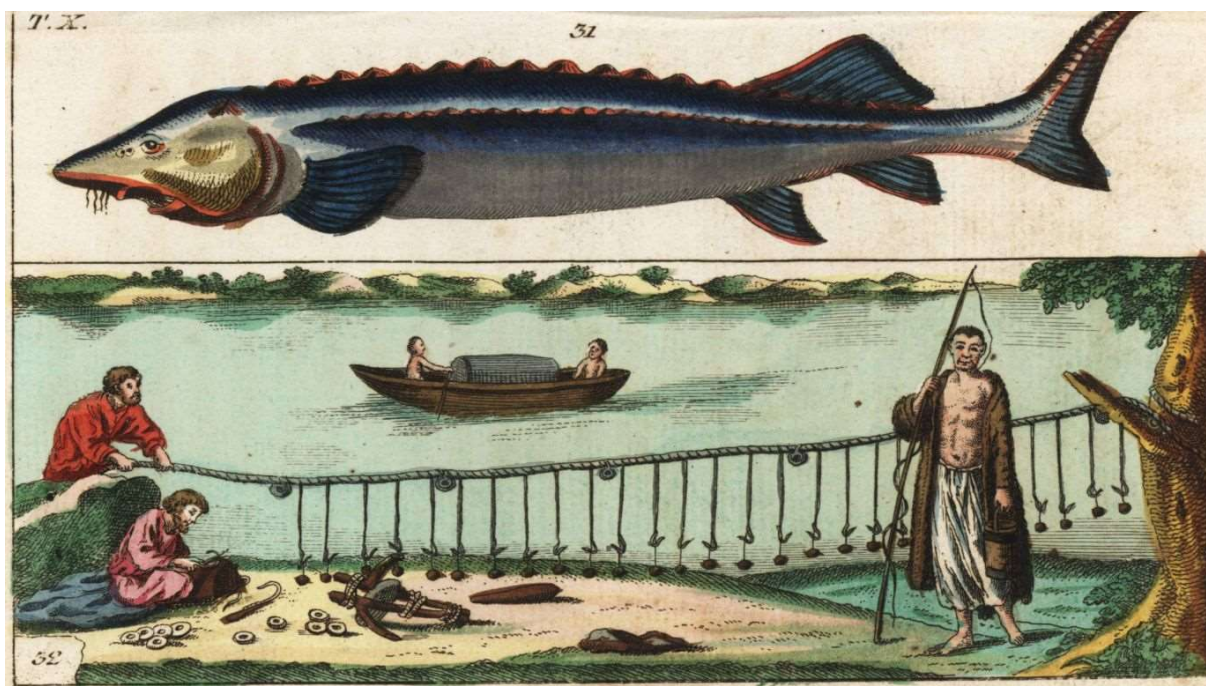


Witajcie w Cafe Habsburg! Wielonarodowe Królestwo Galicji i Lodomerii obchodzi 250. urodziny.

Przy okazji sprowadzania woziny, w drugą stronę wieziono towary na sprzedaż. Jan Łukaszewicz, wójt nacji ormiańskiej w Tyśmienicy, wystawił w 1784 roku zaświadczenie Ormianinowi, 35-letniemu Kajetanowi Kosińskiemu udającemu się do Turcji – do Gałacza i innych miast, że ten wiezie ze sobą na handel następujące towary: „sukna bilskie, chustki [,] porcynele [porcelanę] zwane lanne, płutna sztukami malowane widenskie, nici białe, papier biały, płutna białe tu w Kraiu robione, indycht, ruzne żelazne towary, włosiane sznurki, niciane tasmy, ordinaryne buty z skury gruby, y inne towary widenskie y tutejszego Kraju to wszystko wiezie z sobą w turecki Kray do miasta Gałacu y innych miast, tam [s]przedaiąc y zbywaiąc te wyrazone towary, a za pi[e]niądze te wiziny y inne tureckie towary w ten Kray przywoząc” .

Prawdziwym rekinem w tym rybnym biznesie w drugiej połowie XVIII wieku był rajca Jakub Antoniewicz Bołoz, ojciec dziesięciorga dziecięcych gąb do wyżywienia, gospodarz domostwa, które trzeba było utrzymać i syn nieżyjącego Antoniego Jakubowicza, rajcy, po którym pozostały długi. To one były przyczyną, dla której cała kompania „wszystkich woziniarzów stanisławowskich” została zatrzymana w Horodence, by zmusić młodszego Antoniewicza do zwrotu należności. Upierał się, że pożyczka miała w ogóle nie być udzielana jego ojcu, skoro tak się jednak stało, to miała być darowana, a sprawa nie powinna skrupiać się na innych ormiańskich kupcach: – Przez zatrzymanie towaru w Horodence było szkody na całą kompanię na czerwonych sto, z których na mnie przypadło czerw[onych] 15 bo było tego towaru dziesięć karawuszow [słowo w znaczeniu miary jest mi nieznane] woziny y bakalyi.

Z powodu różnych praktycznych względów, także bezpieczeństwa w drodze, Ormianie prowadzili handel wozem – podobnie jak innymi towarami – w gromadzie. „Kupą” też sprzedawało się rybę, starając się obniżyć koszty, ale gdy trzeba, konkurowało się z ziomkami sprzedającymi towar na tym samym placu.



Tablica przedstawiająca bielegę (*Huso huso*) i metody jej połowu w Encyklopedii Historii Naturalnej Gottlieba Tobiasa Wilhelma z 1804 roku. Fot. Florilegius/Mary Evans / Mary Evans Picture Librar / Forum

Zimą 1765 roku Jakub Antoniewicz przyjechał do Lwowa dwoma wozami woziny, a Izaak Bogdanowicz Szmuklerz – jednym. Przed wjazdem do miasta przepakowali, jak zwykle, towary na mniejszą liczbę wozów. Powód był prosty – opłata pobierana była od wozu. Przed sądem w Stanisławowie Antoniewicz wyjaśniał działanie tego proceduru: – Przyiechawszy my wraz w iedney kompanii do Lwowa z towarem to iest z wozyną na przedmieście pod bramę Halicką z p. Isakiem, a tam taki zwyczaj, że kupcy ze trzech albo ze czterech fur przekładaią towar na iedną furę, y tak wieżdząią z pod tey bramy do Miasta, a to dla wielkich mieyskich podatków, bo Panowie Mieszczanie Lwowscy nie uważaiań choćby 300 kamieni było na iedney furze albo 200 to rowny podatek biorą od fury, bo iedna fura kosztuie podatków mieyskich z okładem złotych 200 oprócz królewskiego y Rzeczypospolitey” .

Dekret dla ryby

Opłacało się więc przekładać towar do jednego wozu, bo sprzedaż pod ratuszem lwowskim była dużo bardziej korzystna niż na przedmieściu. Zapotrzebowanie na wozinę było duże, skoro jednorazowo kilkunastu Ormian stawało swoimi wozami we Lwowie, ale konkurencja ta powodowała utarczki.

I znów Jakub Antoniewicz pojawił się w roli pozwanego przed sądem stanisławowskim, na wniosek Zachariasza Abgarowicza i Jana Krzysztofowicza, za zachwalanie swojej woziny kosztem konkurentów: – U mnie iest krymska wozina piękna, nie taka iak to iest letnia nie dobra.

Skutek reklamy Antoniewicza był taki, że odważona już wozina Abgarowicza wyrzucona została z beczki, a klient kupił towar u Antoniewicza.

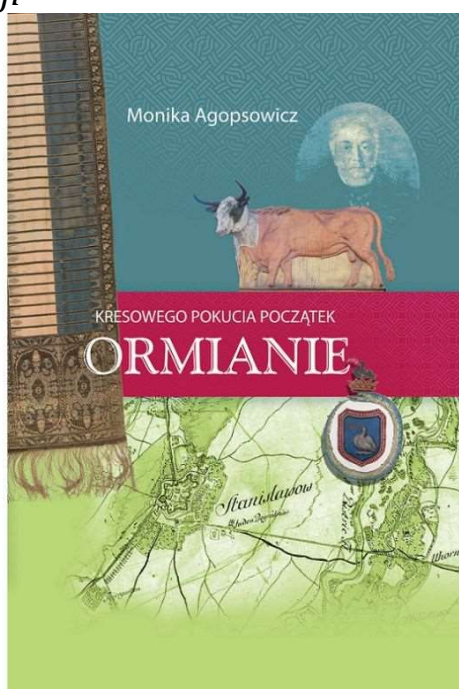
Władze austriackie wprowadziły zarządzenie o ograniczeniu sprzedaży pewnych ryb. Widać

przepis ten budził wątpliwości interpretacyjne, bo któryś z braci Abgarowiczów zwrócił się o wykładnię i od 1784 roku wyzina znów była w grze: „Wyzina pomiędzy ryby z Handlu wyięte nie wchodzi, a za tym wprowadzona być może, Gubernialnym Dekretem 7go października wszystkim Cyrkularnym Urzędom y Celney Administracyi do wiadomości podany”. Było o co walczyć, skoro jeszcze w połowie XIX wieku pod lwowskim ratuszem Ormianie handlowali nieśmiertelnym wyzem.

– Monika Agopsowicz

TYGODNIK TVP, ul. Woronicza 17, 00-999 Warszawa. Redakcja i autorzy

Tytuł i śródtytuły od redakcji



Książka ukazała się nakładem oficyny Wydawnictwo Księgarnia Akademicka

O książce

Najpierw było „Kresowe Pokucie. Rzeczpospolita ormiańska”, za które Monika Agopsowicz w 2014 r. otrzymała nagrodę im. Oskara Haleckiego w konkursie na książkę historyczną roku. I chronologicznie, to właśnie tamta książka jest częścią drugą, a prezentowana dziś publikacja przedstawia „początki tego samego kresowego, ormiańskiego Pokucia, ze szczególnym uwzględnieniem Stanisławowa powstałego w 1662 roku”. Tamta obejmowała lata od końca XIX wieku do końca II wojny światowej, ta okres od połowy XVII wieku do drugiej połowy wieku XIX. W tamtej była masa archiwaliów rodzinnych, w tej mamy źródła urzędowe podane wszelako z taką swadą jakbyśmy słuchali kresowych opowieści. Dzięki temu książka „Ormianie. Kresowego Pokucia początek” pozwala wnikać w życie codzienne Ormian polskich.

Autorka skupiła się na księgach sądu ormiańskiego, które – jak pisze – „są najbardziej obszernym materiałem źródłowym. Najwięcej jest w nich zapisów procesów i zapadających wyroków, ale są i umowy obrotu nieruchomości, testamenty, odpisy dokumentów dotyczących gminy ormiańskiej, zasad działania sądu”.

„Bolesna selekcja materiału pozwoliła na przedstawienie tego, co wydało mi się najbardziej charakterystyczne dla Ormian na Pokuciu z ich własnej: rodzinnej, zawodowej, narodowej i każdej innej perspektywy. Ważny też jest kontekst tego, co składa się na życie codzienne: zwyczaje, stroje i ozdoby, przedmioty codziennego użytku, rytm dnia i roku, stosunki z sąsiadami (także innych nacji: polskiej, żydowskiej, ruskiej), przejawy ormiańskości i jej pielęgnowanie: przywiązanie do tradycji, własnego Kościoła, ormiańsko-turecko-perskiego języka zapisywanego alfabetem ormiańskim. Wybrałam kilkanaście rodzin, wokół których kręci się ten ormiański świat” – deklaruje autorka.

Poznajemy więc Abgarowiczów, Agopsowiczów, Minasowiczów, Krzczunowiczów, Bogdanowiczów, Zarugiewiczów, Teodorowiczów i wiele innych rodzin o znajomo brzmiących nazwiskach. Znajomo – bo ich prapraprawniki żyją dziś między nami i są znanymi często postaciami jak choćby ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, zmarły niedawno Andrzej Krzczunowicz czy właśnie autorka książki.

Nie ukrywa ona, że nie było lekko. „Zawsze wtedy, gdy żal za odrzucaniem ciekawego wątku ciągnął mnie na manowce, do porządku przywoływali mnie moi przodkowie i wytyczali linię: Pokucie! Posłusznie łapałam się wtedy tego płotu i jak wdzięczny mu pijak (a źródłami można się upoić), sztacheta po sztachecie, zmierzałam do domu. Od połowy XVII wieku Ormianie przybywali na Pokucie i do Stanisławowa przede wszystkim z: Jazłowca, Kamieńca, Wołoszczyzny i Siedmiogrodu, choć nie zawsze bezpośrednio z tych miejsc”.

I jeszcze jedna deklaracja autorki: „wychodząc od kreślenia drzewa genealogicznego podsunętego mi w 1980 roku przez Jana Hasso Agopsowicza, przez zagęszczanie i rozrost gałęzi, doszłam do pokaźnego baobabu, który dziś zawiera prawie dziesięć tysięcy postaci, w większości wywodzących się ze Stanisławowa, z okresu od połowy XVII do połowy XIX wieku, co nie znaczy, że drzewo nie sięga gdzieś do czasów współczesnych. Czerpałam z pamięci i wiedzy wielu krewnych, tropów powiązań rodzinnych w czytanych źródłach i księgach metrykalnych. W większości rozpoznane osoby są ze sobą powiązane, co potwierdza tezę, że (prawie) wszyscy polscy Ormianie są ze sobą spokrewnieni lub spowinowaceni”.

Fascynujące tablice genealogiczne to dodatkowa przyjemność z lektury.

– BSK